

**O Ewle, proszę pana,
to jest poważna rozmowa.
Artystka jednego z najważniejszych
teatrów w Europie lat siedemdziesiątych
i osiemdziesiątych. Herolna Ósemek.
Intelektualistka o wielu zasługach,
przez którą też wiele osób płakało**

AKTORKA. Ale aktorstwem gardzi. – To żaden zawód, takie odgrywanie i małpowanie.

Sesja naukowa pod tytułem „Aktor” w Poznaniu (1981). Trzeciego dnia drętwych dyskusji wstaje Ewa Wójciak z Teatru Ósmego Dnia, mówi mniej więcej tak: – Bo wy nic nie rozumiecie. Jako przedstawicielka nowego teatru i aktorstwa różnię się od was tym, że sama dla siebie piszę sztuki.

Na to nieśmiało profesor Anna Kuligowska-Korzeniowska. – Chciałabym przypomnieć o istnieniu takich aktorów, jak Szekspir i Molier, którzy też pisali sztuki dla siebie.

Jacek Zembrzuski, reżyser teatralny: – Ewa Wójciak napisała tekst o aktorce. Tej strony maszynopisu wszyscy uczyliśmy się na pamięć, my, czyli ludzie, którzy chcieli robić teatr. Dlaczego? Bo Ewa mówiła, że człowiek-aktor bierze pełną odpowiedzialność moralną za to, co mówi i robi na scenie. Nikt tego wtedy nie mówił, żaden Grotowski. Tylko Osterwa wcześniej w Reducie.

Adam Borowski, kiedy zaczynał w Teatrze Ósmego Dnia, miał siedemnaście lat. – Siedziała pod ścianą, eteryczna blondynka obcięta na pazia, w czarnej tunice. Co drugie słowo „kurwa”. Klócili się o teatr.

Ewa Wójciak: „Aktor – istota obdarzona szczególną intensywnością ducha, przez co rozumieć należy namietność w dochodzeniu praw i sensu istnienia człowieka oraz miłości życia, która przez to, iż jest aktywnością, ruchem, przestrzenią wolności, przeciwstawia się bezwładowi śmierci”.

FOT. MARIUSZ FORECKI/TAMTAM

Kiedy Ewa





Ewa Wójciak
na scenie
Teatru Ósmego Dnia

tańczy tango

Niesłychane kwiaty, jak Ewa

Zembruski: – O Ewie, proszę pana, to jest poważna rozmowa. Artystka jednego z najważniejszych teatrów w Europie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Heroina Ósemek. Intelktualistka, o wielu zasługach, przez którą też wiele osób płakało.

Na początku lat siedemdziesiątych siedzibą Teatru Ósmego Dnia był pokój w poznańskim klubie studenckim Od Nowa. Obok ubikacji, czasem mocno śmierdząło. Goście dyskotek mylili drzwi. – W tym pokoju się piło i ostro gadało – Waldemar Modestowicz, reżyser Teatru Polskiego Radia, w Ósemkach grał do 1979 roku, pamięta rozmowy podszyte Dostojewskim. – Wtedy Ósmy Dzień był jak komuna w tym najlepszym znaczeniu. Wiedzieliśmy o sobie wszystko, do najintymniejszych spraw. To dawało siłę i poczucie jedności. Ewa była w tej komunie człowiekiem jeżeli nie pierwszym, to drugim na pewno. Jest genialnym rozmówcą, walczy w rozmowie. To była jakaś ważna rozmowa o sensie robienia teatru. Jak się nie da robić teatru, to trzeba walczyć! Ewa chwyciła butelkę, trzasnęła o stół i wyskoczyła z pokoju z kawałkiem szkła. Baliśmy się, że się potnie, pokaże, że jeśli chodzi o puszczanie krwi, to w każdej chwili. Wtedy fatalnie się działo – w przyrodzie, w ludziach, w społeczeństwie, a myśmy w tym siedzieli. Zapraszano nas na festiwale za granicą, a oni nas nie puszczali. Teatr, któremu zabraniali grać w Poznaniu i nie mógł się pokazać w świecie, przestawał istnieć. Ubecja próbowała nas skłócić. Dali paszporty muzykom, a reszcie nie. Orkiestra Ósmego Dnia pojechała i tak się rozeszła z teatrem.

Hamlet mówi do aktorów: „Macie grać tak, żeby zbrodniarze – zobaczywszy obraz swoich przewinień – wyznali swoje zbrodnie, wrócili do domu i byli lepsi”. – I jak trafiłem do Ósmego Dnia – mówi Zembruski – zobaczyłem, że to jest wcielone. Dlatego napisałem do Ewy po „Przecenie dla wszystkich” (1977): „Próbuję ci powiedzieć, jak ważne jest dla mnie to, co zrobiliście. To tak, że potem nie można wrócić do domu i żyć jak dotąd w świństwie. Chciałoby się coś zmienić... to jest konieczność uchronienia emocji, którą budzi wasz krzyk”. – Kiedyś na „Więcej niż jedno życie” siedziałem koło Jacka Kuronia. I on płakał. Trząsł się cały. Chyba to był 1981.

– Ewa była piękna i pracowała w teatrze, który przypierał komunie równo, więc miała poważanie na salonach opozycyjnych – dodaje Zembruski.

Marcin Kęszycki, aktor Ósmego Dnia: – Na tych salonach obowiązywał model kobiety czarstwej, zaradnej, która ma dość siły, żeby przenieść walizkę bibuły. Trampki, plecak, džinsy w łaty. A tu wchodzi blondynka, w najdrobniejszym szczególe zadbana, dama, zawsze z jakimś srebrnym drobiazgiem, gada mocno o terrorystach. Panowie z reguły byli zachwyceni.

Adam Michnik: – Taka „iron lady”, która imponowała mi wyborem drogi życiowej, kompletnie w poprzek. Było szalenie krzepiące, że w tamtej Polsce, w klimacie konformizmu, szarżyzny, udupienia, powstawały takie niesłychane kwiaty jak Ewa. Czasem impulsywna w dyskusjach, nawet skrajna, ale to była jej siła. Była przecież artystką, a nie politykiem. Artyści jedli wtedy władzy z ręki i było strasznie trudno robić teatr angażujący się otwarcie w ruch nieposłuszeństwa obywatelskiego wobec władzy. A Ewa była zdeterminowana. Dla niej sztuka, życie, stosunek do władzy przeplatały się. A przy tym była kobietą, która po prostu łniła.

„... Bądź wierny Idź”. Ewa z zaciśniętymi pięściami stoi wysoko nad głowami. Sto tysięcy głów. Ewa mówi „Przesłanie Pana Cogito”. Poznań 1981, odsłonięcie Pomnika Czerwca 1956.

Potem każdego 13 grudnia jechała pod pomnik zapalić świeczki i przedelfilować przed milicjantami.

– Zabrała mnie kiedyś – wspomina Marta Strzałko, siostrzenica Ewy, aktorka Biura Podróży, innego znanego teatru z Poznania. – Jechał z nami też Tomasz, poeta z Łodzi, który jest ojcem Julci i Piotrusia, dzieci Ewy. Nie chciał wysiadać z samochodu. Tłumaczył się, że ktoś musi zostać z małą Julcią. Tchórzył. Ewa wzięła Julcię i poszła pod pomnik, była zła. Jak wrócili do domu, wyrzuciła jego walizki przez okno z trzeciego piętra.

Nagle zobaczyłam ojca

Na zdjęciu komunijskim Ewa w sukience uszytej ze spadochronu. Miała wtedy dziewięć lat, trzy miesiące wcześniej zmarł ojciec. – Mam bardzo piękną mamę. W bibliotece uniwersyteckiej, gdzie pracowała, nazywano ją „Piękną Heleną”, bo znała grekę. Ale ojciec był dla mnie całym światem. Z taką dokładnością Pro-



Ewa Wójciak,
lata 80.

Po lewej:
Poznań 1981,
odsłonięcie
Pomnika Czerwca
1956.
Mówi „Przesłanie
Pana Cogito”
Herberta



usta pamiętam detale, dłonie ojca, marynarkę. Jak się urodziłam, miał 40 lat. Wymyślał fantastyczne bajki, improwizował na fortepianie. Mieliśmy letni dom pod Sierakowem na skraju Puszczy Noteckiej. Zabierał mnie na długie spacer.

Ojciec zmarł w roku 1961. Pisała do niego listy i w bułkach zakopywała koło domu w Sierakowie. Te najważniejsze pisała krwią z paluszka. – Wtedy na podwórku ważne przysięgi pisało się krwią, wszyscy czytaliśmy Karola Maya. No i te lektury patriotyczne, które mnie tak rozmiękczały. Słyszałam w rodzinie z histerycznej reakcji na biedę. Płacz do zsinienia na widok kaleki pod kościołem. Nie ze wstrętu, tylko z litości. Którejś nocy ojciec usłyszał szloch, płakałam nad losem „Latarnika”. Ojciec był już bardzo cierpiący, umierał na raka żołądka. Wziął mnie na kolana, pamiętam duże biurko pana mecenasa z ładną lampą. Próbowal mi wyjaśnić, co to jest fikcja literacka.

FOT. JOANNA HOLLANDER

Leszek Prorok w jednej ze swoich książek wspomina śledczego Juliana Wójciaka, który w 1945 roku w podzie-

Sledziła pod ścianą, eteryczna blondynka obcła na pazla, w czarnej tunice. Co drugie słowo „kurwa”. Klócił się o teatr

miach poznańskiego UB, wymachując pistoletem, przesłuchiwał jego i jego żonę Lale. Ewa nie chce o tym mówić. – Chyba Prorokowi coś się pomieszało. Mama pamięta, że właśnie w związku ze sprawą Proroków ojca aresztowano. Zniknął, jak to się wtedy znikało. Na warszawskim Pawiaku, skazanego na zapomnienie, chorego na tyfus znalazł kolega ze Lwowa, wtedy ważny ubek, który wizytował więzienia. Wyciągnął go i zaprowadził do pani Gomułkowej. Potem proponowali ojcu stanowisko prokuratora generalnego, ale on wrócił do Poznania. Kiedy bronił ludzi po Czerwcu 1956, jego mowę cytowali dziennikarze zachodni. Pewnie takie wystąpienie człowieka, który należał do partii, wydało im się ciekawsze. Przeżyłam niedawno niesamowite chwile. Dostałam film o Czerwcu '56. Leżałam chora w łóżku i nagle zobaczyłam ojca.

Po śmierci ojca poznała inną twarz świata. – Miałam jedenaście lat, kiedy nażarłam się tabletek na uspokojenie, na których moja mama jechała latami. Miała troje dzieci na utrzymaniu, babcia bez renty. Łazienkę dzieliliśmy z wielodzietną rodziną fryzjera alkoholika. Czasami zaglądam do tej kamienicy. Brama zaskana i zapluta, jak wtedy.

Zamiast ćwiczyć na fortepianie, wymykała się na podwórko. Koledzy z podwórka zrobili potem kryminalne kariery. A Ewa, dziewczynka z do-

brego domu, miała do nich wielki sentyment. Kochała się w podwórkowym bandycie ze śladami bójek na twarzy.

– Byłam chuda i płaska, więc na podwórku się nie liczyłam jako kobieta – mówi Ewa. – Ale zakładałam podwórkowe bandy. Robiłam luki, proce. Po jakimś czasie straciłam przytomność. Wrażliwości na ludzkie nieszczęście nie straciłam.

W teatrze Ewa Wójciak pojawiła się w 1970 roku jako dziewczyna Lecha Raczaka, twórcy Ósemek. Jego odejście z teatru kilka lat temu podzieliło całe Ósemkowe środowisko.

Dzisiaj Raczak żałuje, że trzydzieści lat temu przyprowadził na próbę szczupłą blondynkę. – Bardzo głęboko nie chce mi się o tym mówić. Ja jej nie lubię – krzywi się. – Ale się pan w niej kochał? – O, to była śliczna dziewczyna, jak miała 19 lat. Oczy, nogi, wszystko. Ona mnie poderwała w klubie studenckim Od Nowa. Inteligentna i nad wiek czytana. Trudno było się oprzeć.

Ćwierć wieku później Czesław Miłosz zaproszony przez teatr na śniadanie powiedział od progu: – O, wreszcie

TEATR ÓSMEGO DNIA Z POZNAŃ

Teatr studencki, alternatywny, „sumienie polskich lat 70.”. Założony w 1964 r. przez grupę studentów polonistyki, pierwszym kierownikiem literackim był Stanisław Barańczak. Po nim prawie 30 lat Ósemkami kierował Lech Raczak. Na afiszach piszą „kreacja zespołowa”, bo metodą pracy jest wspólna improwizacja. Ponad 40 premier: „Przecena dla wszystkich”, „Więcej niż jedno życie”, „Piolun”, „Ziemia niczyja”, „Tańcz, póki możesz”. Widowiska plenerowe: „Sabat”, „Arka”. Grali w niemal wszystkich krajach Europy, w Meksyku. Dla władz PRL-u byli wicherzycielami. Ubecka bojówka zerwała ich przedstawienie w warszawskiej Stodole. Ciągani po sądach, grali mimo zakazów. Potem było sześć lat emigracji, w tym dwa rozłąki, bo część grupy czekała w kraju na paszporty. Wrócili do Polski w roku 1991. Odszedł Raczak. Przez Ósmy Dzień przewinęło się blisko sto osób (aktorzy, muzycy, plastycy). Dzisiaj tworzy go czworo aktorów: Adam Borowski, Marcin Kęszycki, Tadeusz Janiszewski i Ewa Wójciak. Ich poznańska siedziba, Ratajczaka 44, to centrum kultury alternatywnej. Na widowni kolejne pokolenia, a oni mówią o potrzebie życia pod prąd i obrony „prawdziwych wartości przed zalewem kultury masowej”. Zapraszamy inne teatry, prowadzą warsztaty i spotkania: „Polskie kino dokumentalne”, „Społeczeństwo alternatywne” (od komun anarchizujących, skłotersów, po ruchy wolontariackie). „Historia pod prąd” (spotkania z Czechenkami, opozycjonistami z Białorusi), ostatnio „Globalizacja a prawo do wolności”.



panią widzę, bo od dawna mam pani zdjęcie i potajemnie się w nim kocham.

Kęszycki: – Ja się w Ewie nie podkochiwałem, ale służby bezpieczeństwa były przekonane, że jesteśmy parą. Pewnie im to nadał mój kolega z liceum, który został ubeziem. Idę kiedyś z Ewą, a tu znowu ten misiek. Ewa nie wytrzymała i na całą ulicę: „Ubek, ubek, ubek!”. Skamieniał, ale udaje, że to nie do niego. Więc Ewa jeszcze głośniej: „Ubek, ubek!”. I wtedy wściekły podbiegł do mnie: „Pantoflarz, pantoflarz, pantoflarz”.

Pierwszy raz Ewa wystąpiła we Wrocławiu w 1972 roku. Pokazali „Integrację”. W powabnej niebieskiej sukience w czarne lwy zobaczył ją Janusz Morgenstern. Zaproponował, żeby zagrała piękną i zazdrosną żonę detektywa w serialu „SOS”. – Pojechałam na zdjęcia próbne. Ostatni raz. Ja już w liceum nie radziłam sobie z publiczną rywalizacją. Na koszykówce, jak trener mówił: „A teraz proszę, każda po kolei rzuca z dwutaktu”, to mnie paraliżowało, że ktoś będzie na mnie patrzył. Mam to do dzisiaj, tylko nabrałam większej rutyny.

Chcę mieć tylko was kilkoro

Kiedy poznała bliżej teatr, była trochę zawiedziona. – Robili wspaniałe spektakle, ale poza tym byli zwykłą grupą facetów. Jeździli po festiwalach, których było dużo, pili wódkę i macali panny na parapetach. Wszystko pod parasolem Zrzeszenia Studentów Polskich.

Kęszycki gra w Ósemkach od 1972 roku. – Zdałem wtedy na polonistykę. Ewa była już wyżej w teatralnej hierarchii, nie tylko prasowała przed spektaklem, ale przyjaźniła się z aktorami i dyskutowała z Raczakiem. Ja myślałem podłogi i w najlepszym razie przedzierałem bilety. A Ewie się marzyła grupa jak zakon, związek braterskich dusz. Jak ci dwudziestowieczni rewolucjoniści

Teatr Ósmego Dnia,
Poznań, 1984.

W górnym rzędzie
od lewej:

Adam Borowski,
Lech Raczak,
Tadeusz
Janiszewski,
Lech Szczaniecki,
Tomasz
Stachowski.

W dolnym rzędzie:

Marcin Kęszycki,
Ewa Wójciak,
Roman Radomski

rosyjscy w najbardziej szlachetnej wersji. Zapalasz bombę i siadasz carowi na kolana. W takiej grupie rozwijać się, doskonalić, czytać.

Boże Narodzenie 1970. Ewa (19 lat) pisze do Tadeusza (20 lat): „Mam dosyć świąt rodzinnych, mam w ogóle dosyć tych idiotycznych ckliwości. Chcę mieć tylko was kilkoro, których mogę kochać i z którymi mogę dzielić moje złudzenia. (Zaraz się porzygam od tych patetycznych bzdur). Bardzo w ciebie wierzę, tak jak w ów teatr, zakon i w całą tą donkiszoterię, poza którą nie mogę mieć dla siebie niczego. Jestem nieuleczalnie chora na potrzebę idei i tych paru ludzi, którzy mają podobnego bzika. I dlatego jesteś potrzebny i mnie, i Leszkowi...”

– To był dla mnie ważny list – mówi Tadeusz Janiszewski, aktor, filar Ósemek. – Ja się wtedy zamykałem w sobie, przez co mogłem intrygować, jako taki dziwak. I trudno było rozpoznać, że ja się w Ewie tak potężnie zakochałem. Była nieszablonowa, łobuziak taki. Połączenie delikatności z lwią siłą. Ale nie mogłem znieść związku Ewy i Raczaka. Potem przez lata się uczyłem, jak kochać ludzi, którzy kochają kogoś innego. To oczywiście wiązało się też z piciem wódki czystej. Noc piękna, letnia, a ja sam, spadam z pomostu. Jest bardzo głęboko, ja głęboko pijany. Słup od pomostu śliski, jak tu się wydostać. To takie ucieczki, szarpanie się. W końcu uciekłem od Ewy i jej związku z Leszkiem. Był już na wycieczce w Jugosławii, żeby dalej przez granice, ale zawrócił dla Ewy i dla teatru (1973).

– Z Tadeuszem byliśmy długo, z przerwami. Zawsze był dla mnie ważny – mówi Ewa. – Jak Leszek się zorientował, że jesteśmy ze sobą, to powiedzieliśmy mu, że popelnimy samobójstwo. Śmiesz się? Tak, to wszystko jest chyba dzisiaj niezrozumiałe, ten stopień idealizmu.

Nasze szczęście było jego nieszczęściem, więc chcieliśmy się usunąć, żeby mógł dalej robić ten teatr. A on nas poprosił, żebyśmy teatr robili razem. Siedzieliśmy na ławeczce we troje i płakaliśmy. My naprawdę byliśmy jak nie z tego świata.

Ja robak u twolch stóp

Waldemar Modestowicz też się kochał w Ewie. W 1975 na pierwszym roku historii zobaczył „Musimy poprzestać na tym, co tu nazywamy rajem na ziemi”. To było jak walnięcie w głowę. Zapisał się na warsztaty do Ósemek. Nocami gadał o książkach. – Z Ewą już się nie kończyło na rozmowach o literaturze. Zakochałem się i chyba z wzajemnością. Piękna kobieta o wrażliwości dziecka, a przy tym drapieżna, biorąca facetów, bo chce ich mieć, i to najlepszych. W tym zachłanna. I żyłeta-mózg, nie zimny, analityczny, tylko o temperaturze 1000 stopni Celsjusza. Rozpalająca wszystkich.

Jak się pojawiłem, to akurat coś się zaczęło psuć między Ewą i Tadeuszem. Ale nigdy do końca się nie rozstali. Latem teatr wyjeżdżał w Puszcę Notecką. Czas zbierania sił, przepięknego kontaktu ze sobą. Kapaliśmy się w jeziorach. Ewa biegała boso. Zabierała nas nad jakieś jeziorka, jakbyśmy jechali w jej prywatne miejsce z dzieciństwa.

1976, Ósmy Dzień gra w Belgii, Niemczech, Holandii, w miastach uniwersyteckich. Gorący czas Czerwonych Brygad. W maju na strzępach więziennego ręcznika wieszka się Ulryka Meinhof. Policja przetrząsa kilka razy Ósemkowego busa pełnego podejrzanych rekwizytów.

Ośmioletnia Marta Strzałko lubiła zaglądać do pokoju cioci Ewy. W bloku na Ratajach żyły trzy kobiety. Babcia w małym pokoiku, mama Ewy w telewizyjnym, ze skórą krokodyla na ścianie. W średnim do południa spała Ewa zmęczona teatralnym życiem. Nad łóżkiem miała „Sen” Barańczaka i wycięte z gazety portrety Meinhof i Baadera.



**Czesław
Miłosz**
zaproszony
przez teatr
na śniadanie
powiedział
od progu:
– O, wreszcie
panią widzę,
bo od dawna
mam pani
zdjęcie
i potajemnie
się w nią
kocham

W Polsce też się wtedy robiło gorąco, Ursus, Radom. Modestowicz: – Pamiętam dyskusje w teatrze: pisać kolejne apele do władz czy walczyć. Ewa chciała walczyć. Mówiła: żadnych rodzin, żon, dzieci. Nie teraz.

Kęszycki: – Ewa lała gorącą wodę, a Raczak zimną. Ewa kazała robić „bomby”, a Leszek, „kurwa, dzieciaczki...” – tak do nas mówił, „kurwa, dzieciaczki, zrozumcie, to nie ma sensu”.

– Bo Ewa stawiała zawsze sprawę na ostrzu noża. I czasami to ostrze kaleczyło. Dosłownie. Ona też ma blizny. Więc musiałeś się opowiedzieć, zareagować.

Z Romanem
Radomskim
w przedstawieniu
„Więcej niż jedno
życie”, 1981.



Żyliśmy zamknięci, trochę jak grupa spiskowa albo dekabryści, w poczuciu, że tutaj na sobie sprawdzamy najważniejsze idee ludzkości – uśmiecha się Marcin.

Modestowicz: – Spektakle były uczuciowym obrazem tego, co działo się w grupie. Z mojej strony „Przecena”, nie tylko songi, które śpiewałem, ale cały spektakl, był rodzajem miłosnego wyznania dla Ewy. Chyba tak samo było w „Musimy poprzestać...”. Te dialogi między Tadeuszem i Ewą. Tadeusz słowami Dostojewskiego: „Jesteś piękna. Ty wiesz sama, że jesteś piękna. Czasami o tym nie pamiętasz i to jest w tobie najpiękniej-

sze. Nie znam nikogo poza tobą. Jesteś wodzem, słońcem. Ja jak robak u twoich stóp”. Wyznawał jej miłość, ale taką, kurcze, miłość duszy. Strasznie byłem zazdrosny o te sceny. O Tadeusza, o wszystkich jej kolejnych mężczyzn. Bo pojawił się ten młody Piotruś, piękny i buntowniczy. Ona się zachwyciła i zakochała. Modestowicz się uśmiecha. – Dzisiaj się z tego śmieję, ale wtedy z rozpaczy zupełnie przestałem chodzić na próby. Zaszyłem się w jakiejś melinie. To było strasznie szczeniackie, bo oni mieli prawo się o mnie martwić. Ludzie wtedy ginęli w „niewyjaśnionych okolicznościach”. Ewa w końcu mnie znalazła. Wjechała windą, otworzyłem drzwi. Padło parę mocnych słów, że zachowuję się jak gówniarz i skończony kretyn, po czym walnęła mnie w twarz. Mocno, żeby zabolalo. I poszła.

Zostałam bufetową

Pewna znana warszawska pisarka zapytała aktora Kęszyckiego konfidencko: „Czy to prawda, że u was nie wolno się żenić? Że ta wasza Wójciak wam zabrania?”. – A naprawdę – uśmiecha się Marcin – to myśmy nadużywali dobrego imienia Ewy, żeby się pozbyć uciążliwych związków. Ale Ewa też nas pilnowała, że nie można się rozmięniać na drobne. Jak się z kimś nie da pogadać, czy Bóg jest, czy go nie ma, o najważniejszych sprawach przy koniaku, to znaczy, że rozmowa niespecjalnie ma sens, a ta osoba szczególnie.

Pierwszym formalnym związkiem w teatrze było małżeństwo Ewy i aktora Romana Radomskiego w 1980 roku. Ewa mówi, że chodziło o mieszkanie, bo w PRL-u druga izba przysługiwała tylko małżeń-

stwu, najlepiej rozwojowemu. – Bycie czyjąś żoną było dla mnie uwłaczające. Byłam Ewą Wójciak, która żyła na własną rękę i tak jest do dzisiaj. Nawet nie umiem się dzielić odpowiedzialnością za dzieci.

Janiszewski: – W codziennych sprawach Ewa często jest bezradna, ale w sytuacjach krytycznych była z nas najsilniejsza. Jak chodzi o teatr czy dzieci, to jest jak lwica. Lecieliśmy do Meksyku. Przesiadka w Moskwie. Idziemy specjalnym korytarzem na tranzyt. Zatrzymuje nas baba z komputerem. „Wy anulowani” – mówi. Koniec, żadnych dyskusji. Więc kombinujemy, stajemy w innej kolejce do Meksyku. Ale tam znowu: „Wy anulowani”. Minuty do odlotu. I wtedy Ewa zmienia się, nawet fizycznie. Wyprostowana wali przez te wszystkie bramki i nikt jej nie śmie zatrzymać. Dotarła do kierowników i załatwiła, że nas puścili.

Ewa: – Graliśmy w Belgii, zarobiliśmy pieniądze, jeszcze pożyczylśmy od przyjaciół. Tadeusz, który był naszym ministrem finansów, ekonomista z wykształcenia, wymyślił, że trzeba za wszystko kupić biżuterię. Sprzedamy w Polsce i pomnożymy nasz kapitał. W Poznaniu Tadeusz trzymał złoto pod łóżkiem. Wpada raz milicja, rewizja! Podnoszą tapczan – a tu górka złota. Oddali to dopiero po latach, za wolności. Wpadliśmy wtedy w tarapaty. Zostałam bufetową w barze Jowita. Strasznie oszukiwałam. Przychodziły te dziady z targów poznańskich konwersować ze mną. Nie dolewałam wódki na potęgę. Ale i tak mieliśmy manko, bo agent kradł wódkę z magazynku. Wtedy Andrzej Titkow dał mi rolę pielęgniarki w serialu „Lekarze”. Każdy dzień zdjęciowy to były ogromne pieniądze. Ale więcej już w filmie nie grałam. W końcu mam poczucie godności i sobie powtarzam za Białoszewskim: „Kipnąć można, byle nie zgłupieć”.

Tańcz dziewczynko, płacz dziewczynko

Ewa Wanat z Poznania, reporterka radiowa i telewizyjna. (Od dziecka w teatrze, mama grała u Dejmka, ojczym reżyser, naczelny miesięcznika „Teatr”). Zrobiła film „Więcej niż jeden teatr” o „Ósemeczkach”, grupie młodych, którzy pomagali Ósemkom zrobić „Raport z oblężonego miasta” (1983). W ostatniej scenie Adam Borowski mówi, że każdy, kto przeszedł przez Teatr Ósmego Dnia, został ugryziony i ma ślad na całe życie. Ewa Wanat też ma taki ślad. – Na strajku studenckim w 1981 zobaczyłam „Więcej niż jedno życie”. I zwariowałam. Ewa śpiewa tam „Tańcz dziewczynko, płacz dziewczynko, twój największy przyjaciel umrze wkrótce i nie odpowie na twoje najważniejsze pytanie...”. Potem się dowiedziałam, że Ewa sama to napisała.

Trafiłam do nich na warsztaty. Byłam jak w transie, przedtem takich ludzi nie znałam, powiew wolności, że aż zatykało. Zawsze uważałam, że jestem brzydka, gruba. Nie lubiłam siebie, taka szara mysz. A dzięki warsztatom nauczyłam się walczyć. Ewa mówiła, że w życiu najważniejsza jest walka. Raz pracowałam tylko z Ewą. Byłyśmy same w wielkiej sali. Zadała mi jakiś temat, na koniec ułożyłam z kwiatów krzyż, jakie



Lecieliśmy do Meksyku. Przesiadka w Moskwie. Zatrzymuje nas baba z komputerem. „Wy anulowani” – mówi. I wtedy Ewa zmienia się, nawet fizycznie. Wyprostowana wali przez te wszystkie bramki i nikt jej nie śmie zatrzymać. Dotarła do kierowników i załatwiła, że nas puścili



Ewa Wójciak i Adam Borowski
w spektaklu
„Cudo i mięso”,
Lubomierz, 1984

się robiło wtedy na ulicach. Byłam strasznie egzaltowana, a te ćwiczenia wydobywają najgłębsze przeżycia, nawet te, których nie chcesz pamiętać.

Bałam się, że coś ważnego z siebie wywalę, a ona to źle oceni. Ale okazała się niezwykle wrażliwa. Zauważyła to, czego się wstydzę czy boję, i bardzo mądrze i serdecznie mnie uspokoiła. Byłam w Ewie zakochana, myślę, że ona o tym nie wie. Napisałam o niej dwa wiersze, jeden to litania.

W 1993 roku Wanat poszła na premierę „Sabatu”. – Pierwszy raz nie podobał mi się ich spektakl, powierzchowny, bez dramaturgii. I jak mnie Ewa zapytała, powiedziałam to. Pyskówka trwała dwie godziny, na koniec wypaliła coś o „hodowaniu żmij na własnym łonie”. I że my, dzieci teatru, jesteśmy niewdzięczne. Leciwały bluzgi. Może przez wódkę, bo następnego dnia przeprosiła – „za formę, ale treści nie odwołuję”.

Otóż jestem w ciąży, co robić?

W 1985 roku część teatru wyemigrowała. Grali na Zachodzie. Ewa nie dostała paszportu. Pisali listy. Luty 1986, Ewa (z PRL-u) do Lecha Racza (we Włoszech). „Mam trudny problem do rozstrzygnięcia... Otóż jestem w ciąży i stoję wobec pytania, co robić. Wiesz, że chciałabym aby moje wszystkie sprawy, z tą włącznie, były Waszymi, więc Twój głos i opinia chłopców jest dla mnie zasadnicza.... w przypadku zdecydowania się na dziecko chciałabym, abyście poczuli się współodpowiedzialni za tę decyzję. Czy mogę o to prosić?”.

I do Tadeusza. „Jestem w ciąży i myślę o tym, by jej nie usuwać, a to z różnych powodów. Wśród nich jest i pozytywny i kreacyjny element – obdarowanie drugiego życia naszym dorobkiem, doświadczeniem, wiedzą, może goryczą, ale też i podziwem dla piękna tego

świata. Z całą pewnością nie ma we mnie potrzeby stabilizacji czy, broń Boże, rodziny w tradycyjnym sensie...”.

Wyjechała z Polski dwa lata później, z malutką Julią i paszportem w jedną stronę. – Na początku 1989 roku okazało się, że znów jestem w ciąży. Wiedziałam już, że z Tomaszem, ojcem moich dzieci, nie będziemy razem. Stawał się bardzo religijny, prawniczy, zupełnie mi obcy. Miałam cykora jak uczennica, jak powiedzieć teatrowi o ciąży. Przecież mieliśmy jechać na Mir Caravane. Wspólna podróż teatrów z całej Europy. Cztery miesiące, 64 przedstawienia od Moskwy do Paryża. Miałam prowadzić dużego mercedesa z przyczepą, po dwanaście godzin za kierownicą. W Urbino prowadziliśmy warsztaty teatralne. Miasto na górze. Po zajęciach

moi koledzy do baru, a ja, matka, Julę na plecy i wędrowaliśmy po tych schodach. Musiałam kiepsko wyglądać, bo kiedy umówiłam się z Tadeuszem na poważną rozmowę, on powiedział: „Jesteś w ciąży! Dobra, to wracamy do Polski i budujemy dom”.

Ostatni spektakl grała w Paryżu z dużym brzuchem. Miała rodzić na Sardynii, gdzie zapowiadał się dwuletni kontrakt. – Moi koledzy przeszli kursy odbierania porodów. Zapamiętali, że trzeba kupić pół litra spirytusu. Prowadziłam busa. Brzuch na kierownicy. W Ferrarze się okazało, że kontrakt zerwany. Zadzwoiłam do Stefana, Niemca, którego wcześniej poślubiłam w celach paszportowych. Dzięki temu mogłam liczyć na szpital w Niemczech. Pomogła przyjaciółka i na ostatnich nogach dojechałam. Cesarka, znieczulenie miejscowe. Lekarze mnie operowali i opowiadali sobie dowcipy, bo oni uważają, że trzeba się cieszyć, kiedy dziecko przychodzi na świat. Potem ja się śmiałam, bo spodziewałam się dziewczynki, a tu szkrab z męskim przyrodzeniem: Tadeusz i Adam umyli Piotrka. Marcin wszystko filmował. Oczywiście, pielęgniarki czuwały. Na koniec się okazało, że przysługuje mi jeszcze dziewięć tysięcy marek.

Matka Boska Alternatywna

„Nigdy nie będziesz Nastazją Filipowną!” – wykrzyczał Roman Radomski (były mąż Ewy i były aktor Ósemek). Odchodził z teatru. – Trzasnął drzwiami, wrócił, znowu trzasnął, tak kilka razy. Czemu tak powiedział? Dla wielu ludzi byłam Nastazją Filipowną. Nie rozumiem tego. Nigdy nie była moją bohaterką. Mam poczucie, że jestem raczej jasnym człowiekiem. Jeżeli coś się działo złego z mojego powodu, to zupełnie wbrew moim intencjom. Jestem jak moje niemieckie babce z Gostynia, prostolinijna i prostoduszna. Pra-

babka kiedyś skrzyczała nauczyciela religii („Ty szwino!”) za to, że uczył jej córkę po niemiecku.

Zembrzusi: – Proponowałem Ewie rolę Nastazji. Filipowna w „Idiocie” to dziwka i arystokratka. Kocha, jak nikt nie kocha, w sposób czysty i bezinteresowny. Ten mój wybór był genialny. Miałem taki pomysł dla Teatru Telewizji. Łomnicki gra Łunina, a oni dekabrystów. On nawet chciał, „Ósemki? Bardzo chętnie”. Ale oni się jego przestraszyli. Widziałem kiedyś próby do „Więcej niż jedno życie”, improwizowali w stodole pod Sierakowem, nagle Ewa wyciągnęła żyletkę włożyła w kącik ust i pociągnęła. Kiedy poszła krew, Leszek zaczął krzyczeć: „Kurwa, dzieciaczki w moim teatrze takich zagrań nie będzie”. Co to było? Chyba próba sprawdzenia siebie i partnerów. Z jednej strony niezawodowe, a z drugiej wielkie. To jak z Nastazją Filipowną, nie ma prostych odpowiedzi. W tamtym spektaklu Ewa robi szminką krechę na szyi, jakby podrzywała sobie gardło.

Ewa Wanat: – Środowisko teatrów alternatywnych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to byli faceci. Jeśli grały tam kobiety, to na imprezach robiły w kuchni kanapki. Tylko Ewa siedziała z facetami. Była jedyną kobietą w tym świecie, która miała coś do powiedzenia. Jako kobieta wprowadzała do tego ruchu emocje. I swój anarchizm, buntowniczkość. To tych facetów musiało fascynować. Czasem ironizowali – „Matka



**Środowisko
teatrów alter-
natywnych
lat 70. i 80.
to byli
faceci. Jeśli
grały tam
kobiety, to
na imprezach
robiły
w kuchni
kanapki. Ewa
była jedyną
kobietą
w tym
świecie,
która miała
coś do
powiedzenia**

Boska Polskiej Sceny Alternatywnej”. Piła z nimi, ma leć mocny jak facet. Potrafi się kłócić do upadłego. A jak nie ma argumentów, to potrafi być agresywna, jak facet. Jeśli kobiety dzielą się na te, które się uwielbia i te, z którymi się żyje, to Ewa należy do tych pierwszych, z którymi żyją tylko desperaci.

Jacek Chmaj jest z Ewą od dziesięciu lat, w teatrze robi scenografię. Artysta samouk. – Jaki z niej facet? To wspinała baba. Jak dostanie klucz francuski, to – jak każda baba – kręci w drugą stronę. I to z jakim wdziękiem.

Mirka, dawna przyjaciółka (już się nie lubią): – Ewa jest wykreowana przez czas komuny, skażona myśleniem ideologicznym. Wieczna rewolucjonistka, taka Wanda Wasilewska teatru studenckiego.

W puszczy ciepło i spokojnie

Wanda Wasilewska, reporterka Polskiego Radia w Poznaniu. – Czasem ludzie robią z Ewy potwora, to ci, którzy jej nienawidzą. Ale tych, którzy kochają Ewę, znajdziesz parę setek. To wspinały przyjaciel. Świetnie robi zastrzyki w tyłek. Nic nie czujesz. Sama się nauczyła. Wspinała mama. Mówi, że najważniejszy jest dla niej teatr, ale ja widzę, że najważniejsze są dzieci.

Dzieci Ewy. Julia z drugiej gimnazjalnej. Pisze wiersze i uczy się hiszpańskiego. Nieśmiała. Piotrek z piątej klasy, piłkarz, gra w ataku. Po premierach odgrywa rolę

Tadeusza. Bawi się z kolegami w teatr przy świecach. Prawie spalili mieszkanie Tadeuszowi. Tadeusz był szczęśliwy, że tak się udało przedstawienie. Kocha dzieci Ewy jak ojciec. One kochają i jego, i Jacka Chmaja.

Strychy, letni dom Ósemek na skraju Puszczy Noteckiej. Mecze piłki nożnej. Teatr, znajomi, dzieci, wszyscy w małych koszulkach piłkarskich Piotrusia. Ewa gra w ataku. Nie fauluje. Do Strychów zabiera często kolegów Piotrka i koleżanki Julii. Szykuje wtedy setki kanapek i gotuje obiady. Duch, olbrzymi berneński pies pasterski, z którym Ewa wędruje po puszczy.

Maria Blimel, radiowa partnerka Wandy, razem robią reportaże: – Ewa w puszczy robi się ciepła. Straszna grzybiara, nawet z samochodu widzi prawdziwka. Kiedyś piła tylko zmrożoną wódeczkę, teraz tylko wino. Jak się jej zaproponuje wódkę, jest obrażona. Kiedyś było odwrotnie. Wieczorem przy winku siadamy do rozmów i się kłócimy. Ewa ma poglądy skrajnie lewicowe. Zrobiły kiedyś z Wandą reportaż o matce piętnastorga dzieci. O naiwności i niezaradności tej kobiety, ale też jak walczy o dzieci. – A Ewa od zetchaenówek nas wyzwała, że promujemy wielodziennosc. Ale jak trzeba pomóc naszemu bohaterowi, to ona jest pierwsza. Kiedy po wypadku poruszałam się tylko na wózku, Ewa wzięła mnie do Strychów i skakała koło mnie przez miesiąc. Babcia Mydlakowa mieszka przy lesie. Żyje z grzybów i zapraw, które Ewa jej rozprawdza wśród znajomych w Poznaniu. Ewa przyjaźni się z Andrzejkiem, bezdomnym, który szesnaście lat mieszkał w bunkrze. Bezdomna Inga za komunę siedziała po więzieniach, bo chlęła i nienawidziła milicji, ciągle jakimś dawała w pysk. Odwiedzała Ewę. Inga już nie żyje. Za stanikiem nosiła wymięte zdjęcie Ewy.

Wanda: – Ewa ma po babci magiczne powiedzonko: „Nie ma co”.

Bo ideałem jest staruszek Sartre

Kiedy wrócili z emigracji, Tadeusz zbudował wspólny dom dla Ewy, aktora Ósemek Adama Borowskiego i siebie. Ewa mieszka z Jackiem na piętrze, bo to najlepsze mieszkanie. – Żeby Ewa i dzieci miały w miarę luksusowo. Lepsze deski podłogowe... – Tadeusz poprawia długie siwe włosy. Poznań dał teatrowi siedzibę. Poczuli, że wciąga ich codzienność, rodziny, dzieci, rytm biurowy. Że osiadają. Mała stabilizacja. Dobijali do pięćdziesiątki.



Czasem ludzie robią z Ewy potwora, to ci, którzy jej nienawidzą. Ale tych, którzy kochają Ewę, znajdziesz parę setek. To wspaniały przyjaciel. Wspaniała mama (na zdjęciu z synem Piotrusiem). Świetnie robi zastrzyki w tyłek. Nic nie czujesz

W 1994 roku zrobili „Tańcz, póki możesz”. Przedstawienie o nich samych. O walce z samym sobą. Ich starzy widzowie mówili, że stare Ósemki zrobiły znowu wielki teatr. Każdy ma tam swoją prywatną scenę. Tadeusz: – Kiedy Ewa tańczy tango, to ja z boku śpiewam, wyprawiając żyły z takim pełnym oddaniem, żeby było wiadomo, że tu jestem. Że idziemy razem, choć nie tak bardzo blisko jak kiedyś. Tango. Dla Ewy to „próba zatańczenia smutnych myśli”, ale bardziej

potrzeba, by wziąć się w garść. Tango wymaga dyscypliny. Nie możesz łkać, musisz wykonać bardzo konkretne kroki i figury. Tango jest kotwicą, której możesz się chwycić.

Ewa o starzeniu się: – Ja się dzisiaj czasem wstydzę. Gramy tak blisko widzów. To nie jest komfortowa sytuacja rampy, że nałożysz warstwy pudru, ładnie cię oświetlą i nie masz wieku. Mam nadzieję, że nie przeoczę momentu, kiedy już nie powinnam stać wobec widzów.

O tolerancji: – Różne idiotki opowiadają, że się zrobiłam bardziej tolerancyjna. Pewnie tak. One kiedyś mnie nie znosiły, bo byłam gotowa je powyrzucać z okna. Za to, że chodzą rozpijać Tadeusza.

O Sartre: – Ale do końca to ja tolerancyjna nie jestem. Bo ideałem jest staruszek Sartre, stary dziad w berecie, a jeszcze rozrzucał maoistowskie ulotki. Nieważne jakie, ważne, że on, stary człowiek, na ulicy, ciągle w coś autentycznie zaangażowany.

O Ulryce M.: – Już widzę te najeżone gęby, ale czasem chciałabym spytać, co to było z tą Ulryką Meinhoff. Bo przecież dopiero dzisiaj w Polsce ludzie mogą zrozumieć, skąd ta potrzeba wysadzenia supermarketu. Przecież nie żeby krzywdzić ludzi.

I o życiu: – Wiesz, ten tytuł „Więcej niż jedno życie” mówi, jak żyliśmy. Mam często poczucie, że mogłabym już tylko siedzieć i wspominać. Tyle ludzi, tyle wydarzeń i przeżyć.

W 1998 roku Ewa Wójciak obchodziła 25-lecie pracy artystycznej. Od roku jest dyrektorką Ósmego Dnia. W czerwcu teatr odbierze nagrodę honorową ministra za zasługi dla kultury polskiej. – I wiesz kto jeszcze dostał taką nagrodę – śmieje się Ewa. – Zespół Mazowsze. Teatr Ósmego Dnia i Mazowsze. Nie ma co.

• WŁODZIMIERZ NOWAK

Cytaty pochodzą z książki Zbigniewa Gluzy „Ósmego Dnia”, Warszawa 1982, 1994